GONIEC OBOZOWY



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK I. W OBOZIE, SOBOTA, DNIA 21 GRUDNIA 1940 R. NR 16.

Tułacza Wigilia

Zabłysła gwiazda i płonie wśród mroku,
W Żłobku na sianie leży Chrystus Mały.
Dziś może komuś łza zaświeci w oku,
Gdy przyjdzie łamać ten opłatek biały.

Dzwon na Pasterkę echem się rozdzwoni
I słowa życzeń na ustach zawisną...
Ból zamknąć trzeba w bratnim ścisku dłoni,
Stłumić łez gorycz, co do óczu się cisną.

Kiedy się dźwięki kolędy rozlegną
Na obcej ziemi w Wigilię Tułaczą,
Myśli jak ptaki strwożone pobiegną
Ku, tym co na nas czekają i... płaczą.

Słuchajmy: może w tą Noc świętej ciszy,
Co niesie spokój dla duszy człowieka,
Ktoś czyjeś słowa kochane usłyszy...
Płynące z tajgi sybirskiej z daleka.

Jakąż Ci, Jezu, dziś złożym ofiarę?
Nie stać nas przecież na perły lub złoto.
Chyba mundury postrzępione, szare,
Żołnierskie serca, bijące tęsknotą.

Myśmy krwawego nie zlękli się trudu,
O jedno dzisiaj prosimy Cię, Panie!
Ty, coś zszedł z Niebios, by cierpieć dla ludu
Spraw, niech się dla nas sprawiedliwość stanie!

FELIKS SZELEWICKI



Ze względów od nas niezależnych nie możemy zamieścić artykułu p. generała Prugar-Ketlinga, dowódcy 2 dywizji strzelców pieszych. Pan Generał składa za pośrednictwem „Gońca Obozowego" serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim żołnierzom polskim w Szwajcarii.

BÓG SIĘ RODZI...

Dzień dwudziestego piątego grudnia jest dla nas katolików, jak i dla całego chrześcijańskiego świata, najważniejszą rocznicą, największym religijnym świętem. W tym bowiem dniu obchodzimy pamiątkę przyjścia na świat drugiej osoby boskiej Jezusa Chrystusa — Odkupiciela ludzkości.

Żydowscy prorocy zdawna przepowiadali objawienie się Mesjasza, łącząc swe przepowiednie z pewnymi zjawiskami przyrody i pewną historyczną kolejnością czasu. Wiara w ziszczenie się tych przepowiedni była tak powszechna i tak silna wśród ludu, że spowodowała żydowskiego króla Heroda do wydania dekretu, nakazującego zgładzenie niemowląt płci męskiej w całym jego państwie.

Pojmował on bowiem narodzenie Chrystusa, króla żydowskiego, w sposób ściśle ziemski, groźny dla jego tronu, a nie zdolny był pojąć, że królestwo chrystusowe nie jest z tego świata.

Okoliczności i ubogie warunki przyjścia na świat Boga — człowieka stać się miały odtąd drogowskazem dla ludzkości, tak jak życie Chrystusa wzorem dla każdego wyznawcy jego nauki. Hołd zaś złożony u Jego kolebki nie tylko przez ubogich pasterzy, lecz i przez królewskich Mędrców Wschodu wskazuje, że władza Boga wznosi się ponad trony, narodowości i warstwy społeczne.

Stąd i my w obecnym naszym położeniu winniśmy czerpać otuchę i tę niezłomną wiarę, że wola Boga i Jego niezbadane wyroki stoją ponad potęgą i zamysłami największych panów tego świata.

Warunkiem jednak zasadniczym tej naszej wiary w Opatrzność jest, byśmy życiem naszym okazali się jej godni.

Boże Narodzenie, zwane przez polski lud „Godnymi Świętami", było zawsze dla całego świata chrześcijańskiego dniem radości, dniem nadziei, dniem wieszczącym „chwałę Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". Szczególnie jednak jest ono drogie sercu każdego Polaka, budząc wspomnienia dzieciństwa i rodzinnego domu. Obyśmy wszyscy w następnym przynajmniej roku spędzić je mogli wśród tych, którzy nam są drodzy, a od których tak daleko nas odrzuciła wojenna zawierucha.

ADAM JASTRZĘBIEC

KOLĘDA

JAKAŻ TO GWIAZDA błyszczy na wschodzie,
Gwiazda nowego imienia?
Mędrcy wołają: „Ciesz się narodzie,
To gwiazda twego zbawienia!"

Biegną królowie za jej promieniem,
A za królami tłum ludów;
Bo im ta gwiazda świeci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudów.

Ten co nam później miał być przykładem,
W miłości, w poświęceniu;
Dziś w niezgłębionych wyroków śladem,
Zrodzon w nędzy, poniżeniu.

W garstce barłogu skrył świętą głowę,
Palmę światłości, męczeństwa,
Co światu życie miała dać nowe,
Nad błędem odnieść zwycięstwa.



(Wyjątek z powieści Wł. St. Reymonta „Chłopi“)

Noc była mroźna, roziskrzona gwiazdami, modrawa.

Sygnaturka wciąż dzwoniła i jako ten ptaszek świergotała zwołujący do kościoła.

Naród też już wychodził z chałup, gdzie niegdzie otwieranymi dzwiami lunął potok światła i zamigotał jak błyskawica, gdzie niegdzie gasły okna, czasem głos jakiś się podniósł w mrokach, kaszel, skrzyp śniegu pod nogami, to słowo Boże, którym się pozdrawiali, a co raz gęściej majaczeli w tej szaro modrawej nocy, tłumami walili, że ino tupot rozlegał się w suchym powietrzu.

Kto był żyw do kościoła ciągnął, ostały ino po chałupach całkiem stare, chore albo kaleki.

Już z daleka widniały rozgorzałe okna kościelne i główne drzwi na roścież wywarte a światłem buchające, naród zaś płynął przez nie i płynął jak woda, zwolna zapełniając wnętrze przystrojone w jodły i świerki, że jakby gęsty bór wyrósł w kościele, tulił się do białych ścian, obrastał ołtarze, z ław się wynosił i prawie sięgał czubami sklepień, a chwiał się i kołysał pod naporem tej żywej fali, i przysłaniał mgłą, parami oddechów za których ledwie migotały jarzące światła ołtarzów.

A naród wciąż jeszcze nadchodził i płynął bez końca...

Nadeszli hurmą całą aż z Polnych Rudek, a szli ramię w ramię, ostro i ciężko, bo chłopy były ogromne, rozrosłe, w granatowe kapoty przyodziane, białasy same, jakby włosy mieli ze lnu uprzędzone, a kobiety ich urodne co do jednej, w podwójnych zapaskach i w czepcach pokręcanych w czerwone chusty.

Nadciągali z rzadka, kapaniną, po dwóch, po trzech i ci Modlicy, cherlaki i mizerota sama, w łatanych siwych kapotach, z kijami, bo na piechty wędrowali; po karczmach szły o nich przekpiewy, że samymi piskorzami sie żywią, bo to na nizkich rolach siedzieli, wśród błot, a dymem torfowym od nich wiało.

I z Woli nadchodził naród, a wiedli się całemi familiami, jak te krze jałowcowe co zawzdy zwartą kupą rosną; nie wyrosłe, średniaki same, a pękate kiej wory, prędkie jednak, wyszczekane, sielne procesowniki, zabijaki nie małe, a szkodniki leśne, w szare kapoty ze sznurami czarnymi przybrane, i pasami czerwonymi okręceni.

Nadciągnęła i szlachta Rzepecka, co to wedle gadki: „worek ino a płachta“, albo, że się ich pięciu krowiego ogona trzyma a we trzech jedną czapkę mają — ci szli kupą, milczkiem, z podełba patrzący i z góry, a kobiety swoje, jakoby dworki jakie wystrojone i wielce urodne, białe na gębie, świergotliwe, wiedli w pośrodku i mocno uważali.

A zaraz po nich walili ludzie z Przyłęka, szli zaś jak ten bór sosnowy wyrośnięci, śmigli i mocni, a postrojeni aż oczy raziło; kapoty mieli białe, kamizele czerwone, wstęgi u koszul zielone i portki żółto-pasiaste, a pchali się środkiem nieustępliwie, nie bacząc na nikogo, przed sam ołtarz.

Za nimi zaś, prawie już na ostatku, jak jakie dziedzice, wchodziły chłopy Dębickie, nie wiela ich było, a każdy z osobna szedł, z paradą, a puszył się, wynosił i po ławkach przed wielkim ołtarzem zasiadał, i pierwszeństwo brał przed innymi, dufny w bogactwo swoje—a kobiety ich były z książkami, w czepeczkach białych wiązanych pod brodę i w katanach z cienkiego sukna... a potym jeszcze szli z wsi dalszych, z przysiółków różnych, z domów w lasach rozsypanych, z trackich bud, ze dworów, że ktoby tam zapamiętał i wyliczył!...

A między tym gąszczem zwartym, kolebiącym się i szumiącym jak bór, gęsto się bieliły kapoty Lipczaków i czerwieniały chusty kobiet.

Kościół był zapchany do cna, aż do tego ostatniego miejsca w kruchcie, że którzy byli ostatni, to już na mrozie pod drzwiami pacierze mówili.

Ksiądz wyszedł ze mszą pierwszą, organy zagrały a naród się zakołysał, pochylił i na kolana padł przed majestatem Pańskim.

I już cicho było, nikt nie śpiewał a modlił się każdy wpatrzony w księdza i w tę świeczkę, co płonęła wysoko nad ołtarzem, organy huczały przyciszoną a tak tkliwą nutą, że mróz szedł przez kości, czasem ksiądz się odwrócił, rozkładał ręce, powiadał na głos łacińskie święte słowo, to naród wyciągał ramiona, wzdychał głęboko, pochylał się w skrusze pobożnej, bił się w piersi i modlił żarliwie.

Potem zaś, gdy się msza skończyła, ksiądz wlazł na ambonę i prawił długo, nauczał o tym dniu świętym, przestrzegał przed złem, gromił, rękami wytrząchał, i grzmiał tym słowem palącym, że jaki taki westchnął ciężko, kto się bił w piersi, kto się w sumieniu z win kajał, kto się zamedytował, któren znów co miętszy, a kobiety złaszcza, płakał—bo ksiądz mówił gorąco a tak mądrze, że każdemu to szło prosto do serca i do rozumu, juści, że tym ino co słuchali, bo wiela było takich, których śpik morzył z gorąca.

A dopiero przed drugą mszą, kiej już naród skruszał nieco modleniem się, huknęły znowu organy i ksiądz zaśpiewał:

— „W żłobie leży, któż pobieży".

Naród się zakołysał, powstał z klęczek, wraz też pochwycił nutę i pełnymi piersiami a z mocą ryknął jednym głosem:

— „Kolędować małemu!"

Zatrzęsły się drzewa i zadygotały światła od tej serdecznej wichury głosów.

I już tak się zwarli duszami, wiarą i głosami, że jakby jeden głos śpiewał i bił pieśnią ogromną, że wszystkich serc rwiącą aż pod te święte nóżeczki dzieciątka.

Gdy już i drugą mszę wysłuchali, organista jął wycinać kolędy na taką skoczną nutę, że ustoić było trudno, to się kręcili, przedeptywali, odwracali do chóru i wesoło pokrzykiwali kolędy za organami.

Wł. St. Reymont

WIGILIA W SZWAJCARII

Puszysty biały całun szwajcarskie przykrył góry
I zamróz tak jak w Polsce na oknach szyb się szkli,
A w izbach na choinkach srebrzyste wiszą sznury
I kolorowych świeczek żółtawe światło drży.

A w górze—tak jak w Polsce—te same gwiazd są roje;
Podobnie na pasterkę kościelny wzywa dzwon.
Tyś smutny, czy wspominasz niedawne krwawe boje?
Czy myślą gdzieś odbiegłeś daleko od tych stron?

Żołnierzu, choć tu w izbie jest ciepło i wesoło,
My wyjdźmy pod to niebo, co prawie jest jak nasze,
Zapomnieć o tym wszystkim co tutaj jest wokoło
I wspomnień potajemnie zatrutą wypić czaszę.

Bo dzisiaj jest Wigilia i wspomnień łza co ścieka,
Choć zwykle jesteś twardy i płakać ci jest wstyd,
Ta łza tęsknoty czystej, że Polska tak daleka
I że nie nadszedł jeszcze nam lepszej doli świt.

Że łzy tęsknoty płyną dziś z oczu naszych matek,
Że dzień — lecz ten nadejdzie. Patrz biały puszek leci,
Na wargach ci się kładzie. Od Boga to opłatek,
Bo Bóg nie zapomina o krzywdzie swoich dzieci.

Wak

LIST Z OPŁATKIEM



Z opłatkiem list ci posyłam, mój synu,
A kiedy kładłam opłatek do listu,
To mi się zdało, że ci w upominku
Ślę coś od Boga, coś wsród kul poświstu
Będzie cię bronić, gdy przyjdzie pożoga
Bitwy... opłatek od matki i Boga...
Bo Bóg jest, synku, w przymierzu z matkami,
I tylko On zna głąb tęsknoty owej,
Która mnie teraz niesie, jak skrzydłami,
Do ciebie, dziecko, na ciche rozmowy,
Postawi matkę w polu obok ciebie,
I będziem wzajem odczuwali siebie...
O, dziecko moje! Pamiętasz w te święta
Zawsześmy w domu byli wszyscy razem.
Matka twa każdą wigilię pamięta,
Każda na serce dziś wali się głazem,
Do dawnych wspomnień zagląda, wspomina
I szepce smutno: — Nie ma twego syna!...
Widzę cię takim maleńkim, jak w latach,
Gdy do choinki wyciągałes rączki,
I oczy twoje koloru bławata,
I włoski złote, kręcone w obrączki,
I z roku na rok widzę cię tak samo,
I słyszę głos twój pieszczotliwy: — Mamo!
Rosłeś, mój synku, aż wyrosłeś oto —...
I nie ma ciebie w słodki dzień wigilii!...
A gdy wieczorem widzę gwiazdę złotą,
Na którą niegdyś wspólnieśmy patrzyli,
Nie wiem, jak serce taki żal wytrzyma,
Żeś ty daleko, i że cię tu nie ma...
W ciemny odwieczerz spoglądam uparcie
I chcę twą postać wywołać w ciemności,
A ty tam, synku, stoisz gdzie na warcie,
Wśród głuchej pustki, zziębnięty do kości,
Osamotniony, nie drogi nikomu,
I myślisz, dziecko, o nas i o domu.
Ale nad tobą i nami wszystkimi
Jest Bóg w tym całym, biednym naszym kraju,
W tej krwawej polskiej, umęczonej ziemi,
Co dziś kolędy śpiewa po zwyczaju,
A choć przelanych łez i krwi nie zliczy,
To zła nikomu na świecie nie życzy.
Może to dla niej, ta matczyna męka,
Może to dla niej, ta moja tęsknota...
Więc choć mi serce na wspomnienie pęka,
Składam łzy moje, jak ofiarne wota,
I niech się one z innymi matkami
U tronu Boga przyczynią za nami.
A ty, o dziecko, patrząc za tą gwiazdą,
Co wieści światu Narodziny Boże,
Przełam opłatek i za nasze gniazdo,
Za wszystkie gniazda — i za jasną zorzę
Pomódl się, synku, jak przed wielką bitwą,
Gdy krew jest twoja za Polskę modlitwą.

SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT
PRZESYŁA WSZYSTKIM
CZYTELNIKOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM
„GOŃCA OBOZOWEGO"

REDAKCJA

PRZED ROKIEM

Na Węgrzech w grudniu 1939 r.

Piękny Budapeszt tonie w powodzi świateł. Różaniec lamp przegląda się w cichym Dunaju. Od kolorowych neonów różnobarwna tęcza unosi się nad miastem. W kościele oo. paulinów — wykutym w skale — jak w katakumbach odprawiają się polskie nieszpory.

Przez most Horthyego snują się nieprzerwane rzędy lśniących aut. Z panujacego nad stolica kraju korony św. Szczepana wzgórza, na którym rozsiadła się stara warowna forteca, przez wąskie okienka grubych murów cytadeli przyglądają się ludzkie oczy tym cudom świateł. Spojrzenia ich biegną na drugi brzeg Dunaju. „Tam zaraz za mostem — szepcze ktoś — nasz konsulat". Ale bramy twierdzy zamknięte, a z pod murów cytadeli dochodzi odgłos miarowych kroków warty.

Leżących pokotem na brudnej, startej słomie, podrywa gwizdek. Przygotowanie do apelu. Wychodzą na dziedziniec: brudni, bosi, obdarci, z pokaleczonymi i popuchniętymi nogami. Są tacy, co pieszo szli od Modlina, Warszawy, Grudziądza. Niektórzy z zaciśniętymi ustami, gorączka w oczach, wyglądają jak widma. Szereg się wydłuża.

Z piersi tych ludzkich zdawałoby sie strzępów wybucha jednak potężny ton chóralnej pieśni — przysięgi: „Twierdzą nam będzie kazdy próg".

Węgrzy prężą się przy bramie — na baczność!

„Tak nam dopomóż Bóg"!...

W obozie wspólna Wigilia 24 grudnia 1939.

Prószy lekko śnieg; ksiezyc za chmurami, ale dosc jasna noc. Łamią się opłatkiem, ocierają łzy, zapalają podarowaną choinkę. Myślami biegną ku tym, co dziś ani nigdy już nie zasiada do Wigilii, co zostali na pobojowiskach od Westerplatte poprzez Lwów, Warszawę i Modlin, a potym ku tym, co zostali jeszcze przy życiu strasznym, za wysokimi łańcuchami Karpat i wreszcie ku tym, co daleko, daleko, za tylu jeszcze do przebycia granicami, już wdziali znowu mundur.

Zaczynają się koledy. Mija północ. Z „Drawy" ciągną kupki na pasterkę, a „pod Koroną" — odprawa. Łodzie wynajęte.

Ks. prof. Tochowicz intonuje od rzęsiście oświetlonego ołtarza: „Wśród nocnej ciszy..." i gdy po „Gloria in excelsis Deo" uderzą gromko „Gdy się Chrystus rodzi"... — poprzez ogrody migają sylwetki w kierunku brzegu Drawy.

Szeroka i głęboka Drawa, oddzielająca Słowian od Madziarów, stanęła im na poprzek w drodze. Z zarośli wysuwają się czółna. Trzeszczy cienka powłoka lodu, zaczynającego się ścinać przy brzegu. Jedno, drugie, a tam dalej niespodziewanie trzecie czółno. Przepełnione ludźmi. Płyną z ukosa. Już, już blisko. Pierwsze i drugie przy brzegu. Ludzie wychodzą. Tam na nich czekają... ci od Maczka. Ale trzecie czółno walczy z prądem. Traci równowagę; przechyla się! Z brzegu wołają, ale... już próżne. Nurt zniósł je na środek.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie na dnie Drawy. Bo tak ich coś gnało. Nie mogli czekać kolejki. Dławił ich cudzy chleb; cudza ziemia, choć bratnia, paliła im stopy. A światłość wiekuista niechaj im świeci i teraz i w każdą wigilijną noc i na wieki wieków. — Amen.

Budapeszt. Wieczór sylwestrowy 1939.

Młodzi, niektórzy bardzo młodzi, panowie na Kalwin-tere, denerwują się, spogladają na zegarki. Na pytania jakiegoś uchodźcy pada odpowiedź:

„Proszę pana, pani baronowa zajęta. Nie, nie można. Pani hrabina już odeszła. Tak. Trudno".

„Ależ ja czekam od poludnia; od wczoraj, od przed i przedwczoraj" — nalega petent.

„Nie, nie, to niemożliwe. Za późno, panie, za późno. Zresztą to nie moja rzecz. Proszę z tym do pana starosty".

Interesanci napływają mimo późnej pory, a załatwiający śpieszą się. Dla jednych skonczyły się godziny, a dla drugich co — pociągami opóźnionymi przez zaspy śnieżne, to „na szwarc", to za sprzedane za bezcen palto czy zegarek lub buty — przyjechali z obozów, ścigani nieraz w drodze, zaczynają sie godziny prawdziwej męki. Wyczekiwanie w ogonkach, ściski, deptanie po palcach i chodzenie od Annasza do Kaifasza, nim dostanie się to, na myśl o czym serce aż mocniej bije i w głowie sie kręci, o czym mówią chłopięta na pół boso się przekradające przez kordony. A potym legalnie, albo na zielono. Aby ino dalej, jak najdalej, równocześnie zaś bliżej i bliżej tych, co już znowu pójda do walki.

Na schodach konsulatu siedzą i śpią. Pod drzwiami nocują. Tam to już na prawdę czyśćcowe przechodza męki. Ale cisza. Milcza i czekają. Dniami i tygodniami to trwa. Niektórzy z tych co są już za drzwiami, w biurach, ci omdlewają ze zmęczenia. Tak referenci, jak i interesanci. Każdy się na coś i na kogoś powołuje. Najwięcej na ksiedza, że on wie, że przyrzekł, że... on musi, bo, bo... musi. Wszyscy musza i to zaraz, dziś, jak najpredzej. Tak im bardzo, bardzo spieszno.

W przepełnionych kawiarniach gwarno. Płyną cygańskie melodie. Stukają szklanki. Zawodzą tęsknie pieśnią puszty, to znów

skrzypki wybuchają dźwiękami ognistego czardasza.

Elien Magyar! Elien Lengyel! Elien boroton... elien tokaj asu. Elien posprzedawane rządowe auta, elien dziesiątki tysięcy złotych, zamienionych na pöngi. Elien! Niech żyją! Boldog Uj Ewet! Szczęśliwego Nowego Roku!

Płynie „szamorodiner" i walce. Wesoło nad modrym Dunajem.

W „Metropolu" na czwartym piętrze od podwórza, w małym pokoju śpi kilku ludzi. Po północy wchodzi nowy lokator. Kładzie się na chodniku, tłumok pod głowę. Dopiero przyjechał; z daleka. Zbudzony na tapczanie podnosi się starszy pan. A! nowy kolega. Zaczyna się urywana rozmowa. Brodaty przybysz mówi niechętnie.

„Tak, tak — mówi zbudzony. — Znam to miasto. Byłem komendantem tego okręgu. A więc pan świeżo stamtąd? Co? Co pan mówi? Boże! Rozstrzelany... Jezu... Gojawiczyński... nie usłuchał mnie. Tak go prosiłem. W aucie było jeszcze miejsce. Wolał zostać. Taki żołnierz, taki oficer".

„Ktoś przecież musiał zostać, skoro wielu odeszło z tych — wycedził przez zęby przybyły — którzy winni byli tam zostać, żywi czy umarli".

Tak! Nad Dunajem było różnie. I w Budapeszcie i w Bukareszcie byli tacy i tacy...

P. A.

NASZE MIASTO



Każdy z nas z 1 dywizji dobrze zna to nasze miasto Porrentruy. Tam to w pięknym starym zamku zbierali sie żołnierze naszej niezapomnianej pierwszej dywizji. Przeszliśmy z kolegami granicę 30 czerwca w nocy. Zameldowaliśmy się na posterunku granicznym. Tam doznaliśmy wielkiego wzruszenia, którego nigdy nie zapomnę. Żołnierze stacjonujących tu dragonów zebrali po parę rapów, tak że mimo naszego wzbraniania się musieliśmy przyjąć każdy po 2 franki. Chociaż chwile miałem co do pieniędzy bardzo cieżkie i bardzo kiedyś chciało się palić — lecz owe dwa franki do dziś leżą na dnie prawie zawsze pustej sakiewki. Nie ruszę ich, aby w Polsce naszym pokazać, że je dostałem na granicy od szwajcarskiego żołnierza.

Na drugi dzień po południu, zaopatrzeni w czekoladę, wyjechaliśmy z wielką paradą w nieznane, czyli ściśle mówiąc do jakiegoś Porrentruy. Wpadliśmy właśnie pod budą lśniącej limuzyny na stary dziedziniec zamkowy. Oczom naszym przedstawił się dziwny widok. Na podwórzu stał długi dwuszereg takich jak my obdartusów, a przed nimi takiz sam obdarty dowódca. Modlili się po polsku więc i my, pożegnawszy naszych opiekunów, stanęlismy w milczeniu na końcu szeregu. To była cała 1 dywizja.

Padła komenda „Po modlitwie!"

Byliśmy na punkcie zbornym naszej dywizji. „Oficerem odpowiedzialnym" i duszą całego tego wojska był bardzo miły i rzutki młody podporucznik, zdaje mi się, że artylerzysta, Chm. Zajmował on się wszystkim i każdy, kto przyjechał, był od razu nakarmiony, miał też gdzie spać. Porucznik w mieście wchodził w styczność z rozmaitymi organizacjami. Na drugi dzień po naszym przybyciu przyjechał cały rozpromieniony z jakimś księdzem (jak sie później okazało — prezesem tamtejszej „Pro Polonii") w taksówce, wyładowanej po sam dach bielizną i ubraniami. To co przywieźli było dla nas zbawieniem, bo każdy przyszedł w łachmanach, a nawet byli tacy, co paradowali li tylko w podartych spodniach i koszuli.

Zaczęło się oporządzanie. Ubrania odprasowane, naprawione; piękne, modne koszule — z bandy obdartusów zrobiły nas podobnymi do ludzi.

I tak upłynęło parę dni, podczas których co chwila samochody wojskowe i prywatne zwoziły od granicy naszych żołnierzy, a ppor. Chm. co dzień zwoził ubrania, bieliznę, nierzadko zaś paki z papierosami i czekoladą. Składy „Pro Polonii" tego „naszego miasta" zdawały się być studnią niewyczerpaną. Całe miasto wiedziało, że na zamku są Polacy z 1 dywizji. Podarunki płynęły rzeką na zamek.

Nasi oficerowie spali początkowo z nami, nie chcąc słyszeć o przeniesieniu do pokojów oddzielnych, ktore im ofiarowywali Szwajcarzy. Słyszałem, jak jeden z nich się wyraził wobec oficera szwajcarskiego: „Bylismy pod granatami razem w „zonie", to i razem na słomie zostanę z chłopakami".

Później już zaczęło brakować miejsca, więc się przenieśli, chociaż nie bardzo chętnie, na osobne kwatery.

Było nas już osiemdziesięciu kilku oraz trochę Francuzów i Belgów. Nadszedł dzień odjazdu. Oddział został sformowany w dwuszereg — na prawym skrzydle oficerowie. Imieniem nas wszystkich ppor. Chm. podziękował szwajcarskiemu dowódcy koszarzamku za goscinę i czwórkami — my na czele, potym Belgowie i na końcu Francuzi — ruszylismy na dworzec, gdzie zebrała się spora garstka mieszkańców, by nas pożegnać. I tu znowu nastąpiło rozdawanie papierosów i czekolady.

Z żalem opuszczaliśmy to miasto, które nas tak z sercem przyjęło. Nie zapomnimy mu tego. Lecz od tego czasu Porrentruy zostało nazwane „naszym miastem" — miastem 1 dywizji grenadierów Warszawy.

W. P.

Z ŻYCIA OBOZÓW

UROCZYSTOŚĆ KOŚCIUSZKOWSKA W SOLURZE

Piękna uroczystość patriotyczna odbyła się w Solurze w niedzielę dnia 17 listopada.

Uświęconym tradycją zwyczajem Polacy, zamieszkali w Szwajcarii, udają się rokrocznie w jesieni do Solury w celu złożenia hołdu Tadeuszowi Kościuszce, zmarłemu w tym mieście 17 października 1817 r. Pielgrzymka ta odbyła się i w tym roku, trochę w spóźnionym terminie, i jak zwykle urządzona została przez Towarzystwo Polskie w Bernie.

Uroczystość przybrała charakter tym bardziej solenny, że tym razem do zwykłej gromady Polaków, zamieszkujących stale Szwajcarię, przyłączyli się delegaci z obozów internowanych w liczbie około 50 osób.

O godz. 11 odbyło się nabożeństwo w parafialnym kościele w Zuchwyl pod Solurą, gdzie na tamtejszym cmentarzu wznosi się grobowiec Kościuszki. Podkreślić należy, że — wbrew temu, co nie raz się pisze — Kościuszko nigdy nie był w nim pochowany w zwykłym tego słowa znaczeniu. Zabalsamowane zwłoki Naczelnika złożone zostały w kościele pojezuickim w samej Solurze, skąd już w następnym roku (1818) zostały przewiezione na Wawel. Na cmentarzu zuchwilskim złożone zostały tylko wnętrzności, jak głosi łaciński napis na grobie: »Viscera T. Kościusci«.

Chór Towarzystwa Polskiego w Bernie wykonał podczas mszy kilka pieśni religijnych i patriotycznych.

Bezpośrednio po nabożeństwie złożono na grobie Kościuszki dwa wieńce: jeden od polskiego dowództwa, drugi od Towarzystwa Polskiego i odśpiewano pieśń: »Patrz Kościuszko na nas z nieba« po czym wszyscy obecni udali się do sąsiedniej »Wirtschaft zur Birchi«, związanej z historią emigracji polskiej w Szwajcarii, ponieważ w niej przechowywane są książki pamiątkowe z podpisami licznych pielgrzymów polskich i obcych, którzy od lat nawiedzali grób Naczelnika i następnie wpisywali się do tych ksiąg, pragnąc w ten sposób utrwalić swą bytność. Tym razem jednak skromna gospoda szwajcarska ledwie pomieścić mogła licznych gości, wśród których przeważały szare mundury wojskowe. Wszystkich podejmował serdecznie minister Ładoś, który następnie wygłosił patriotyczne przemówienie, gorąco oklaskiwane przez obecnych.

Z kolei obecni udali się do Muzeum Kościuszki, urządzonego w dawnym mieszkaniu Naczelnika przy Gurzelngasse, gdzie attaché prasowy poselstwa R.P. dr. A. Bronarski wygłosił referat o pobycie Kościuszki w Solurze i o historii muzeum. Obecni wpisali nazwiska do księgi pamiątkowej muzeum.

Hołd, złożony w tym dniu nieśmiertelnemu bohaterowi Polski, należał do najokazalszych, jakie kiedykolwiek oddane zostały jemu w Solurze od chwili śmierci. W szeregu podobnych uroczystości zestawić go należy z podobnymi obchodami patriotycznymi, sięgającymi czasów emigracji po powstaniach 1831 i 1863 r. Głoszą o nich wymownie stare rysunki, które oglądać jeszcze można na ścianach Muzeum Kościuszkowskiego. W historii stosunków, łączących Polskę z Solurą, zapisana została nowa karta dnia 17 listopada 1940 roku, który stanowić będzie datę historyczną.

A. B.

PRZEKAZANIE POMNIKA WDZIĘCZNOŚCI

1.XII odbyła się w naszym obozie uroczystość poświęcenia i przekazania miejscowej gminie pomnika wdzięczności, ufundowanego staraniem kompanii telegraficznej 2 d. s. p.

Poświęcenia pomnika dokonał przy mroźnej pogodzie kapelan z 6 p.p., następnie orkiestra odegrała hymn szwajcarski oraz polski, po czym nastąpiło przekazanie pomnika zarządowi miejscowej gminy, dokonane przez dowódcę kompanii. W krótkich słowach zobrazował on więzy, łączące nas, żołnierzy internowanych, z ludnością szwajcarską oraz wyraził przekonanie, że pomnik ten stanowić będzie dokument wdzięczności polskich żołnierzy za okazane im na wolnej ziemi Helwetów serce.

Podniosły do nas apel skierował ks. kapelan, abyśmy zachowali wiarę naszych ojców, nasze tradycje oraz sprawowaniem swym nie przynosili ujmy imieniu żołnierza polskiego i wzmogli w swoich sercach wiarę i nadzieję w lepszą, jasną i wolną przyszłość.

Imieniem gminy przemówił i podziękował za tak miłą i serdeczną pamiątkę prezes p. Hans Ingold oraz kierownik szkoły p. Schneeberger.

Następnie z piękną mową wystąpił p. Zwicky, proboszcz z Herzogenbuchsee, który poświęca wiele czasu i pracy dla dobra naszej kompanii. Miłą niespodzianką dla nas była krótka mowa okręgowego lekarza H. D. dr. Kneubühlera, wygłoszona w języku polskim, która wzbudziła niebywały entuzjazm.

Chór młodzieży szkolnej jak również chór męski z Röthenbach - Wanzwil odśpiewał kilka piosenek szwajcarskich.

Uroczystość została zakończona defiladą naszej kompanii.

Umiejętność i praca, włożona w budowę pomnika który wzniesiono wspólnym wysiłkiem całej kompanii, stanowi piękną i wartościową pamiątkę; będzie on świadczyć o polskim żołnierzu-tułaczu, który walczył o najświętszą sprawę, o wolność swej Ojczyzny.

J. G.

KONCERT W HUTTWIL

Duch artystyczny, który w obozach polskich ukazał już tyle żywotności, znalazł nowy swój wyraz w pięknej uroczystości, jaka odbyła się 17 listopada w Huttwil. W związku z wystawą prac internowanych żołnierzy polskich, obejmującą malarstwo, rzeźbę, rysunek, grafikę oraz inne dziedziny przemysłu artystycznego, odbył się koncert w sali wystawowej hotelu »Mohren« z programem nie tylko bardzo bogatym, ale stojącym też na prawdziwie artystycznym poziomie.

Na koncercie byli obecni: nasz dowódca dywizji, przedstawiciel poselstwa R. P. i władz szwajcarskich oraz liczna publiczność, która zapełniła salę do ostatniego miejsca. Po odśpiewaniu hymnów narodowych szwajcarskiego i polskiego, kpt. B. wygłosił okolicznościowe przemówienie. W dalszej części programu usłyszano kilka pieśni ludowych i żołnierskich, wykonanych przez chór żołnierski z Sumiswaldu pod bat. ppor. J. B.

Kpt. T. wykonał na skrzypcach po mistrzowsku kilka utworów, m. in. piękną »Elegię« własnej kompozycji. Tenor st. strz. Z. oczarował swym śpiewem słuchaczy, którzy zmusili go do naddatków.

W drugiej części programu usłyszeliśmy znakomitego pianistę, A. Kagana, który odegrał kilka utworów Chopina.

Po części muzycznej nastąpił barwny i miły dla oka popis tancerzy, górali z obozu w Grünenmatt i krakowiaków z obozu w Thoerigen. Oba te zespoły zyskały sobie już poprzednio wiele pochwał. Występ ich zadowolona publiczność nagrodziła burzą oklasków, nie mniej gorącą jak temperament, który te tańce cechował.

A. B.



III nagroda na projekt znaczka pocztowego, przyznana por. Włodzimierzowi Prochasce.

POSZUKIWANIA

Poszukują:

148. Kapr. KASPRZYK Jan z Leimiswil b/Langenthal: kpr. Chrameńga Bol. z 6 pp., Matusiaka Wład. z 4 a nast. 5 pp.

149. Kpr. KLIMEK Adam z Altbüron, Kt. Luzern: Lenartów Wład. i Mieczysł., którzy przybyli z Węgier w maju r. b.

150. SOBOCIŃSKI Zbigniew, Melchnau, Kt. Bern: Cierlicę Antoniego, który był w art. plotn. w St. Nazaire.

151. Por. KRUPSKI Ferdynand z Grünenmatt: Duklanowskiego i Michalika St., dla których ma listy z Warszawy od Józ. Duklanowskiej i dzieci St. Michalika.

152. GRZYBOWSKI Włodzimierz z Gondiswil: Tarnowskiego Stan., który poszukiwany jest przez swoją rodzinę oraz Szczepankowskiego Pawła.

153. p. A. BROKOWSKI, Genéve, 5 rue Colonel Coutan przesłał do redakcji »Gońca Obozowego« listę osób poszukiwanych, otrzymaną przezeń z poselstwa R. P. w Lizbonie (Portugalia). Porozumiewać się co do osób, zamieszczonych na liście, należy za pośrednictwem p. Brokowskiego:

Obrębski Jerzy Kazim.
Rosenberg Alojzy, chor.
Borsukiewicz Stefan
Szmagier Wacł. z rodz.
Tuczemski Jerzy
Wąsikowski Jerzy
Januszewki Lucjan (syn) podchor.
Ungar Mieczysław
Wojciechowski Mieczysław
Ziętkiewicz Władysł. płk.
Proksa Zbigniew
Kastner Adam
Januszewski Mieczysł. kpt.
Januszewski Miecz. pdch.
Wasung Aleksand. por.
Kaleński Leszek szer.
Prądzyński Ignacy
Boguski Jerzy pdchor.
Jancarz Jerzy kan.
Mleczko Stan. pdchor.
Zółkowski Antoni
Cieszewski Stefan
Dernałowicz Jerzy
Jaworski Juliusz
Ajdukiewicz Bronisław
Bitoński Józef
Bobrowski Zygmunt
Burzyński Kazimierz
Głuski Jan
Gliksman Józef
Gożkowski Stanisław
Gromek Józef
Hoffman Józef
Karwacki Stefan
Kokoszka Mieczysław
Kosior Zygmunt
Kruciński Wiktor
Kurzeja Bernard
Lichter Józef
Łękawski Tadeusz
Mayer Wilhelm dr med.
Mycielski Zygmunt
Pałosz Władysław
Prażmowski-Belina
Procner Tadeusz
Rehman Józef
Rosensztajn Adolf
Schneider Juliusz dr md.
Skiwski Wiktor
Sliminski Zdzisław
Smela Jan
Szewczyk Wacław
Wasylewicz Włodzimierz
Siemiński Jan
Majewski Mieczysław ppor.
Łaniewski-Wołk Jerzy por.
Węgierkiewicz Rysz. kpt
Wierciński Stanisław
Włodarski Jan
Roztworowski Jan
Widacki Kazimierz
Lehnert Józef Aleks. por.
Biernacki Wawrzyniec
Bobrowski Jerzy
Boguski Jerzy
Ciepielowski Jerzy
Głuski Ryszard
Gołębiowski Tadeusz
Grobicki Aleksander
Henoch Wiktor
Jurkiewicz Stanisław
Klapholz Jakub
Kołaczyński Tadeusz (był w 5p.p. w Häusernmoos. P. R.)
Kożuchowski Jan
Kurnatowski Janusz
Kuźmiński Tadeusz
Łasiński Zbigniew
Majętny Jerzy
Mendelson Salomon
Nędza Czesław
Pol Felix
Puzyna Stefan
Rosenberg-Różyczka Włod.
Sereda Stanisław
Siemiętek D.
Skowroński Jerzy
Słoński Tadeusz
Supronowicz Sławomir
Wasyłewicz Bolesław
Wolski Kazimierz dr medycyny.

ZWIERCIADŁO ŚWIATA

Ubiegła dekada zaznaczyła się wyraźnym niepowodzeniem oręża włoskiego. Na froncie albańskim wojska włoskie ustępowały nadal przed naporem Greków, w których ręce wpadł ważny punkt operacyjny — Argyrocastro i jeden z trzech albańskich portów: Santi Quaranta.

Grecy zdobyli przy tym ponad 500 karabinów maszynowych i kilka dział.

Jednocześnie na północno - afrykańskim froncie wojska brytyjskie przeszły do działań zaczepnych i przełamały we wstępnych walkach dwie linie włoskiej obrony, biorąc do niewoli ponad 4 tysiące jeńców i zdobywając liczne czołgi. Padł przy tym jeden z dowodzących włoskich generałów, jego zaś zastępca dostał się do niewoli.

W dalszym rozwoju brytyjskiej ofenzywy niepowodzenie wojsk włoskich przybrało rozmiary klęski. Cyfra wziętych do niewoli powiększyła się do 27,000, w czym 5 generałów. Wojska generała Graziani w popłochu wycofały się z ważnych miejscowości Sidi Barrani i Sollum, a walka przeniosła się cześciowo z Egiptu na teren pustyni libijskiej.

Samolot, wiozący włoskich generałów Pellegrini i Pintor wraz z paru innymi członkami „komisji zawieszenia broni“, rozbił się w drodze z Rzymu do Turynu, przy czym cała załoga poniosła śmierć.

Tym niepowodzeniom towarzyszyły również zmiany na najwyższych stanowiskach wojskowych. I tak ustąpił szef włoskiego sztabu głównego marszałek Badoglio, zastąpiony przez gen. Cavallero, dowódca floty admirał Cavagnari, którego miejsce objął admirał Riccardi i wreszcie wojskowy komendant grupy wysp Dodekanezu (w pobliżu wybrzeży Turcji) gen. de Vecchi, zastąpiony przez gen. Bastico.

Londyn przeżył w nocy z 8/9 b. m. jeden z najcięższych ataków powietrznych, trwający 12 godzin; ofiarą jego padło kilka szpitali, kościołów i liczne domy handlowe. Bombardowania brytyjskie skierowane były głównie na miasta Dusseldorf, Mannheim i Bremę oraz na porty wybrzeża Atlantyku. Ponadto samoloty angielskie skutecznie wspierały działalność wojsk greckich, atakując zwłaszcza albański port Walonę.

Dnia 10 grudnia przemawiał Hitler do robotników w jednej z fabryk przemysłu wojennego w Berlinie, a premier Churchill w angielskiej Izbie Gmin, dokonując przeglądu położenia polityczno - wojskowego.

Parlament angielski 341 głosami przeciwko 4 demonstrantom odrzucił wniosek o natychmiastowe zawarcie pokoju.

Szwajcarskie Zgromadzenie Związkowe dokonało wyboru dwu nowych członków gabinetu, czyli ministrów. Wybrani zostali v. Steiger z kantonu Bern i dr. Kobelt z kantonu St. Gallen.

Węgry i Jugosławia zawarły pakt o wzajemnym nienapadaniu się.

Wskutek przystąpienia Węgier do „paktu trzech“ rząd węgierski zażądał zamknięcia poselstwa polskiego w Budapeszcie. Rząd angielski założył przeciw temu energiczny sprzeciw.

Rząd Brazylii ustanowił swoich posłów przy rządach Polski, Belgii i Norwegii, bawiących czasowo w Londynie.

Marszałek Petain usunął ministra Lavala z zajmowanego przezeń stanowiska. Tekę spraw zagranicznych objął Flandin.

A. B.

NASZE SPRAWY

10. X. b. r. odbyło się w Londynie, w lokalu Ligi Zamorskiej i staraniem jej członków zebranie zapoznawcze dla zbliżenia się z polskimi kołami wojskowymi. W czasie tego zebrania delegat Stolicy Apostolskiej przekazał specjalne błogosławieństwo papieskie dla polskich sił zbrojnych.

Niemieckie pismo „Koenigsberger Allgemeine Zeitung“ występuje ostro przeciw dalszemu istnieniu poselstwa polskiego w Sztokholmie, nazywając je placówką, utrzymywaną za angielskie pieniądze.

Na łamach tegoż pisma gubernator Frank wyjaśnia, że głównym zadaniem t. zw. Generalnego Gubernatorstwa, obejmującego przestrzeń 100 tysięcy km. kw. i posiadającego 14 milionów ludności (w czym 2 miliony Żydów) jest zapewnienie bezpieczeństwa wschodnim granicom państwa niemieckiego. Aby kraj ten mógł powyższe zadanie spełniać, utworzone zostały specjalne urzędy, do których zamieszkujący w granicach t. zw. Generalnego Gubernatorstwa Niemcy kierują swoje oskarżenia w wypadkach, gdy zdaniem ich interesy państwa niemieckiego są narażone na niebezpieczeństwo.

W jednym z zamków Szkocji, gdzie jak wiadomo oddziały naszych wojsk powierzony mają odcinek obrony wybrzeża, odbyła się miła dla naszych uroczystość. Mianowicie pewna Angielka, niejaka Lady May Carnichad Anstruther ofiarowała wojsku polskiemu samochód sanitarny z pełnym wyposażeniem.

Ofiarodawczyni zgłosiła przy tym równocześnie swoje osobiste usługi, jako kierowczyni tego samochodu, wygłaszając po polsku krótkie przemówienie.

W październiku b. r. władze niemieckie dokonały podziału Warszawy na 3 dzielnice: niemiecką, polską i żydowską. W związku z powyższym niektóre rodziny polskie, zamieszkałe w części, przeznaczonej dla Niemców, otrzymały 15 minut czasu na opróżnienie mieszkań.

Jeden z korespondentów pism zagranicznych opisuje dziarską postawę naszych oddziałów wojskowych w Egipcie, stojących pod rozkazami generała Kopańskiego.

Według ostatnich obliczeń Warszawa na ogólną liczbę 20650 budynków straciła w czasie wojny 1965 budynków całkowicie zburzonych i 8172 częściowo zniszczonych, co razem wynosi 49%.

Niemiecka poczta na wschodzie wydała zarządzenie, by przy korespondencji z t. zw. Generalnym Gubernatorstwem podawać obok nazwy miejscowości i poczty nazwę obwodu. (Jak wiadomo obecny podział administracyjny obejmuje obwody: Warszawa, Radom, Lublin i Kraków).

Fabrykami w Stalowej Woli, Starachowicach i wielkimi piecami w Ostrowcu zarządza obecnie koncern przemysłowy pod nazwą „Hermann Göring Werke“.

13 Lekcja języka niemieckiego

Liebe Schülerschar! Der Lehrer sendet Euch allen seine besten Weihnachtswünsche und hofft, dass Ihr auch während der Feiertage Zeit findet, um Eure Sprachkenntnisse zu vervollkommnen. Moje Drogie grono uczniów! Nauczyciel przesyła Wam wszystkim swoje najlepsze życzenia gwiazdkowe i spodziewa się, że również podczas świąt znajdziecie czas, aby Wasze znajomości językowe udoskonalić. A dla tych, którym się zdarzy wziąć udział w szwajcarskich obchodach gwiazdkowych, podaję tekst jednej z najczęściej spotykanych piosenek, znaną u nas jako: „Cicha noc! Święta noc"!

1. Stille Nacht! Heilige Nacht!
Alles schläft, einsam wacht
Nur das traute, hochheilige Paar.
Holder Knabe im lockigen Haar,
Schlafe in himmlischer Ruh,
Schlafe in himmlischer Ruh!

2. Stille Nacht! Heilige Nacht!
Hirten erst kund gemacht!
Durch der Engel Halleluja
Tönt es laut von fern und nah!
Christ der Retter ist da,
Christ der Retter ist da!

3. Stille Nacht! Heilige Nacht!
Gottes Sohn, o wie lacht
Lieb' aus deinem göttlichen Mund,
Da uns schlägt die rettende Stund
Christ in deiner Geburt,
Christ in deiner Geburt.

Cicha noc! Obchody gwiazdkowe! Upominki! I ja pragnę do nich według zwyczaju dorzucić jakiś skromny dar gwiazdkowy. Wymyśliłem więc nowy dział — niestety wcale nie pokojowy — zato bardzo aktualny, bo: słowniczek wojenny.

Wiem, że czytając komunikaty z różnych frontów spotykacie określenia, których nieraz nawet w podręcznikach nie znajdziecie, gdyż zostały one dopiero stworzone w czasie tej wojny np: **das Niemandsland** - ziemia niczyja, to jest ten pas ziemi, który leży między liniami nieprzyjacielskimi.

Dziś zaczniemy od lotnictwa-**die Luftwaffe** (**die Luft** - powietrze, **die Waffe** - broń), które obok wojska-**das Heer** i floty-**die Flotte** odgrywa największa rolę. Powietrzne siły zbrojne-**die Luftstreitkräfte**. Atak lotniczy-**der Luftangriff.** Obrona przeciwlotnicza-**der Luftschutz.** Ostatnio i u nas wprowadzono zaciemnianie-**die Verdunkelung.** A gdy zahuczą syreny-**die Sirene,** wiemy, że to znak alarmu przeciwlotniczego-**Luft-Angriffsalarm.** W bombardowanych krajach ludność udaje się do piwnic, schronów-**der Luftschutzkeller, der bombensichere Unterstand.** Na zakończenie alarmu słychać t. zw. **Alles-klar-Signal** czyli sygnał, że wszystko jest wyjaśnione. I u nas na dziś dosyć spraw wojennych, więc podam tłumaczenie ćwiczenia z ostatniej lekcji.

«Mam dwie książki. Domy miast są wysokie. Daję książkę dzieciom nauczyciela. Moi przyjaciele są dobrzy. Gdzie są kapelusze młodzieńca? Trzewiki dziewczynki są małe. Znam synów generała. Płaszcze uczniów są stare. Klucze tych pokojów są nowe. Lubię ucznia.»

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JÓZ. ROG. w Mad.: Z „Rozmowy z Zagłobą" nie skorzystamy. Prosimy natomiast o napisanie czegoś z życia obozu. Może by tak na wesoło?

B. G. Trach.: Z wierszy, aczkolwiek oba dobre, zamieścimy tylko „Niewypał". Za słuszną uwagę co do Greenwich dziękujemy.

E. L-s w Dotz.: Spora część utworów, zwłaszcza wierszem, nie może być przez nas wykorzystywana z t. zw. względów niezależnych. Ale każdy list, każdy utwór, nadchodzący do redakcji, czytany jest przez nas b. uważnie. Pana uwagi, zawarte w liście z 4 b.m., cieszą nas jako pragnienie omówienia pewnych zagadnień z redakcją. Radzi byśmy szczycić się jak największą ilością przyjaciół w gronie Czytelników i Współpracowników »Gońca Obozowego«. Niestety, z sonetu »W Bienne« nie skorzystamy. Brak miejsca nie pozwala nam na druk utworów, nie związanych z naszym obecnym życiem. Niechżeż to Pana nie zniechęca do dalszych prób.

STUDENT z Sirnach: W interesujących Pana sprawach radzimy zwrócić się do komendanta obozu szkolnego w Oberburgu pod Burgdorfem.

St. strz. SANG. w Grang.: Pracę Pana zamieściliśmy, prosimy o dalsze z tego samego cyklu. Pyta Pan, jakie działy w »Gońcu« posiadać będą charakter stały? Otóż: »Odpowiedzi redakcji«, »Przegląd tygodniowy« i »Zwierciadło świata«, »Z życia obozów«, »Sprawy polskie«, »Drobne wiadomości«, »Poszukiwania«.

Z życia obozu w Graben

Z dniem 4. XI. 40 został uruchomiony specjalny kurs dokształcajacy dla żołnierzy, nie mających pracy. Obejmował on następujące przedmioty: radiotechnika, elektrotechnika, fizyka, znajomość silnikow spalinowych, historia i geografia, nauka językow obcych (jęz. niemiecki i francuski) oraz gimnastyka. Z chwilą przygotowania odpowiedniego lokalu będzie uruchomiony jeszcze warsztat ślusarsko - stolarski.

Udział uczniów jak dotychczas największy na językach obcych, znajomości silników spalinowych oraz elektrotechnice.

Trzeba zaznaczyć, że uczęszczanie na wszystkie przedmioty nie jest obowiązkowe (obowiązkowymi są gimnastyka oraz nauka historii i geografii). Każdy z żołnierzy mógł sobie wybrać 2, 3 lub więcej przedmiotów, które mu najbardziej odpowiadały i na nie musi stale uczęszczać.

Około 50% szeregowych kompanii pracuje stale i ma zapewniona pracę na całą zimę u miejscowych gospodarzy.

Ze względu na doniosłe wydarzenia zainteresowanie szeregowych wiadomościami z zagranicy wzrosło do tego stopnia, że prawie każda kwatera zaopatrzyła się w radioodbiornik. Odbiorniki te są wypożyczane z większych magazynów radiowych za opłatą 15 franków miesięcznie.

Nastrój ostatnio w obozie uległ wybitnej poprawie. Pewnego rodzaju bezwład i przygnębienie zniknęły, dając miejsce dużej ochocie do pracy, tak myślowej, jak i fizycznej. K. P.

COŚ DLA ROZRYWKI



BO JUŻ STOI...

Mandelbaum przychodzi na pocztę i pcha się do okienka. Ludzie, stojący w szeregu, oburzają się.

— Te, panie ! — woła ktoś. — Nie łaska stanąć na ostatniego w ogonku?

— Nie da się!

— Dlaczego nie?

— Bo na samym końcu już jakiś stoi!

DONIOSŁA UCHWAŁA

Rada miejska pewnego prowincjonalnego miasta powzięła następujące postanowienie:

1. Stary ratusz zostanie zburzony, materiał zaś z niego będzie użyty na budowę nowego ratusza.

2. Stary ratusz będzie służył do użytku tak długo, dopóki nowy nie zostanie zbudowany.

TRUDNY ROZKAZ

Kapral: — Wielu was tam jest na tym dachu?

— Trzech, panie kapralu.

— Niech połowa zaraz zejdzie !

LOGIKA WARIATA

Lekarz w zakładzie dla obłąkanych widzi, że jeden z pacjentów pisze ogromnie długi list i pyta go, do kogo pisze?

— Do siebie samego.

— A co pan ma tyle sobie do doniesienia?

— A nie wiem sam, bom listu jeszcze nie dostał!

WĄTPLIWA ZACHĘTA

Sławny pisarz angielski, Bernard Shaw, jest bardzo muzykalny. Pewni państwo, pragnąc mieć zaszczyt goszczenia u siebie tak znakomitej osobistości, postarali się przez wspólnych znajomych, że Shaw przyjął ich zaproszenie. Po kolacji pani domu, znana z bardzo wygórowanego mniemania o swoim śpiewie, zasiada do fortepianu i dając do zrozumienia, że zamierza uraczyć gościa „ucztą duchową", powiada z uśmiechem :

— Pan jest muzykalny i lubi muzykę, nieprawdaż?

— O tak, pani! Ale to nic nie szkodzi. Proszę sobie nie przeszkadzać!

NA CZASIE



Ile litrów owsa potrzebujesz na 100 kilometrów ?

Wpłaty na rachunek „Gońca Obozowego" należy uskuteczniać (bez żadnych opłat, przy pomocy zielonych blankietów) na pocztowe konto czekowe III/ 13212, Bern.

SERVICE DES JOURNAUX D'INTERNÉS. PLT. POZZY. Poste de Campagne Nr. 5.103